

Maria Janion

"W tę jesień dławiącą" [Pamięci Kazimierza Wyki]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 78/3, 13-19

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA JANION

„W TĘ JESIEŃ DŁAWIĄCĄ”

W ostatnim wydaniu *Życia na niby*¹ zamieszczono, zaznaczając kilka opuszczeń, *Pamiętnik po klęsce*. Tytuł tego odnalezionego w papierach Kazimierza Wyki, nie ukończonego fragmentu eseistycznego pochodzi od wydawcy (301); ma jednak pełne uzasadnienie w sporządzonej przez autora, datowanej „15.9.44.” notatce, w której podał on okoliczności powstania i charakter utworu: „Rzecz niniejsza, pisana zimą 1939—1940, miała stanowić rodzaj pamiętnika myślowego po klęsce” (225). Słowo „klęska” należy do najczęściej w owym tekście używanych, a spojrzenie pamiętnikarza, jak i całej zbiorowości, on sam określił jako przepuszczone „przez łamiące szkło klęski” (294). We wspomnianej notatce Wyka uzasadnił też powody zarzucenia rzeczy o polskiej klęsce: „Później przerwana i już nie kontynuowana w całkiem innej atmosferze, kiedy sprawa zrazu tylko polska okazała się ogólną” (225)². Wyraźnie zatem sprecyzował te okoliczności historyczne, które zmusiły go do pisania („po klęsce”), i te, które skłoniły go do przerywania pisania (kiedy klęska okazała się nie tylko polskim udziałem; idzie tu zwłaszcza o kapitulację Francji).

Z woli samego autora, kierując się wyłożonymi wyraźnie — w tekście i poza tekstem — jego intencjami, musimy czytać *Pamiętnik po klęsce* jako utwór naładowany po brzegi szczególną, jedyną, niepowtarzalną sytuacją historyczną, a przede wszystkim — egzystencjalną. W istocie bowiem pamiętnik Wyki ma za temat istnienie po klęsce, a ściślej — istnienie polskie po klęsce we wrześniu 1939. Tak dopowiadając pragnę wskazać na niebywały splot historii i egzystencji, z którego wyjątkowości Wyka doskonale sobie zdawał sprawę i całkiem świadomie brał go na swój warsztat literacki. Dlatego od razu

¹ K. Wyka, *Życie na niby*. — *Pamiętnik po klęsce*. Kraków—Wrocław 1984. Z „Pism” Kazimierza Wyki. Pod redakcją H. Markiewicza i M. Wyki. Podawane dalej w tekście liczby w nawiasach wskazują stronicę tego tomu.

² Kilka fragmentów z *Pamiętnika po klęsce*, czasem nieco zmienionych stylistycznie, weszło do *Dwóch jesieni*, służąc wszakże zupełnie już odmiennemu przewodowi myślowemu.

w pierwszym, brzemennym zdaniu pamiętnika pisał: „Powróciliśmy do porzuconych domów” (225). To jest punkt wyjścia, to jest osadzenie się w nowej rzeczywistości. Powrót do domu niedawno opuszczonego, a tak zmienionego w zmienionym kraju, zmusza wręcz każdego niemal uczestnika polskiej zbiorowości do określonego postępowania:

Odcięci od świata, wyrzuceni z prac swoich, jesteśmy skazani, by wstąpić w siebie, wejść w wstydlive zakamarki, pomijane w zgiełku normalnego i swobodnego życia. [225]

Cisza klęski jesienia, i to tak totalnej klęski, cisza „nocy po klęsce”, cisza nadciągającego śniegu nakazuje wstąpienie w siebie oraz bezwzględna konfrontację z bolesnymi prawdami, o których się przedtem nie pamiętało. Ogołocenie sprzyja skupieniu — zdaje się mówić nam Wyka. To, co upadło, również opadło. Dlatego jesień jest stosowną porą dla myśli krytycznej. Czy po klęsce widzi się ostrzej? Tak chyba sądzi Wyka: życie zewnętrzne jakby zatrzymało się na chwilę, a życie wewnętrzne rozpoczęło przyspieszony bieg.

W tym wzmóżonym życiu wewnętrznym kilka zjawisk zasługuje na uwagę i Wyka je wielokrotnie bardzo dokładnie opisuje. Jedno z nich to ostrość granicy, przeżywanej ciągle na nowo i bez przerwy, między „przed” i „po” — „przed wrześniem” i „po wrześniu”, drugie to dotkliwa niemożność określenia egzystencjalnego charakteru obydwu stanów³. Najlepsze w końcu dla scharakteryzowania „przed” wydaje się Wyce odwołanie się do konsystencji „złudzenia podobnego co sen, niemożliwego do powtórzenia”; zapadłego bezpowrotnie w rodzaj niepamięci „rozniesionego, skruszonego jakąś lawiną snu” (293). Historia i klęska odmieniły wszystko, co przedwrześniowe.

To poczucie niesamowitego przedziału, jakiejś zasadniczej inności, która padła również na tamten czas, jest wprost niemożliwe do teoretycznego i intelektualnego przekazania. [293]

Można tego próbować tylko odwołując się do logiki snu czy logiki dziwnej metamorfozy, którą posługuje się poezja. Wyczulenie na egzystencjalną odmienną istnienia „przed” i „po” przedstawia też z niezmierną siłą trudność nowego mówienia, nowego dyskursu, który stanowi, siłą rzeczy, jeden z wątków eseistycznego pamiętnika Wyki. „[...] nie, jak to rzecz?” (293) — oto zaprzeczenie i oto pytanie⁴.

Pobieżne nawet wglądnięcie w dzienniki innych pisarzy z tego okresu ujawnia podobieństwo odczuć i nastrojów. Ale Wyka stworzył pamiętnik — i do tego autorskiego określenia trzeba będzie jeszcze po-

³ Jedno z najcelniejszych określeń Wyki: „życie na niby”, wyrosło z podobnych egzystencjalnych dociekań nad sposobem polskiego istnienia pod okupacją.

⁴ O stanach „derealizacji” oraz o trudności ich wypowiedzenia pisze w języku psychiatrii A. Kępiński w studiach poświęconych istnieniu w obozach koncentracyjnych (*Rytm życia*, ⟨Szkice⟩. Kraków 1972).

wrócić. Z opublikowanego fragmentu *Dziennika z powstania warszawskiego* Jerzego Andrzejewskiego dowiedzieć się można, jak gruntownie ten pisarz odróżniał klęskę 1939 r. od klęski roku 1944:

Wówczas był to nieoczekiwany kataklizm, który niósł oczyszczenie. Pierwsze miesiące po Wrześniu wspominam jako okres najgłębszego bodaj w moim życiu skupienia. Prowadziłem wówczas codzienne notatki, które teraz gniją pewnie zakopane w ziemi na Bielanach. Powstanie niczego nie oczyściło. Jest tylko zmęczenie, gorycz i także mniej nadziei. Zresztą nie chce się o tym pisać⁵.

Niespodziewany kataklizm Września odczuwa Andrzejewski jako katarski, również dlatego, że zawierał w sobie możliwość skupionego wewnętrznego namysłu, koniecznego do przeżycia tragedii i zrozumienia jej sensu.

Zofia Nałkowska, wyszedłszy z Warszawy i wkrótce potem wracając do porzuconego domu jesienią 1939, prowadziła zapis codzienny⁶ w okresie, nad którym należałoby postawić jej słowa: „Odtąd jestem kimś innym” (39). Doświadczenie powszechnej klęski pozwala na sformułowanie sądu o „straszliwych zmianach w samym sednie istnienia” (52). Ale coraz mocniej Nałkowska czuje się związana na zawsze z egzystencją tutaj. Pod datą „1 X 39” zapisuje zdanie o swej honorowej satysfakcji:

Jestem szczęśliwa, że nie pojechałam na zaproszenie Gizelli do Nicei, że nie dzielię z tamtymi wszystkimi przywilejów bezpieczeństwa i hańby. Jestem tu, gdzie powinnam być [...]. [69]

Straszliwa odmiana losu... Nałkowska wie dobrze, że to przeżycie nie jest tylko jej udziałem, ale zarazem opisuje je celnie z głębi własnej egzystencji. Po jeździe na wózku z przygodnie poznanymi ludźmi notuje: „doznawałam głębokiego smutku [...], tak zupełnie odcięta od swej przeszłości, jakbym się zaczynała w tej chwili” (65).

Rzeczywiście Nałkowska, już bez „jakby”, rozpoczyna teraz — we wszystkich możliwych sensach — nowe życie. Jak pisze po powrocie do Warszawy, obmyśla „na nowo istnienie”. Jej doznanie rzeczywistości, podobnie jak u innych, bezustannie powraca do granicy dzielącej „przed” i „po”. Zbliżony do refleksji Wyki jest ton moralny, oscylujący wokół przeżycia „hańby” i „honoru”. Nałkowska broni się przed poczuciem winy, którego jednak nie potrafi oddalić. Na samym początku r. 1940 wyznaje:

⁵ J. Andrzejewski, *Dziennik z powstania warszawskiego*. „Dialog” 1984, nr 9, s. 107. Podczas powstania autor prowadził „dorywcze zapiski w podręcznym notatniku”. Później je przepisał, starając się uzupełnić luki. Cytowane zdania znajdują się pod datą „8 listopada [1944]”.

⁶ Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*. Wstęp, opracowanie i przypisy H. Kirchner. Warszawa 1970. W całym fragmencie poświęconym relacji Nałkowskiej liczby w nawiasach wskazują stronicę tego wydania.

To prawda, że w tym nowym mym życiu nie uchylam się od niczego, że skwapliwie usiłuję tym okupić to dawne, niezrozumiałe dziś życie moje sprzed wojny. [109]

Podobnie jak w *Pamiętniku po klęsce*, pojawia się dojmujące doświadczenie przełomu (o którym zresztą też wspomina Andrzejewski). Nałkowska czuje się jak ktoś, kto zerwał z przeszłością, przeszedł pokutę i odmienił się całkowicie, wiedząc, że do tego, co było, nie wróci i nie chce wrócić, że się od tego na zawsze oddzielił niewymiernym doświadczeniem klęski. Ale klęski, która zdiera bielmo z oczu i pozwala widzieć jasno, bezwzględnie, klęski-*katharsis*. Dlatego dowiedziawszy się o dalszych losach osobistości rządowych, przebywających w Rumunii czy w Paryżu, w miesiąc po wybuchu wojny Nałkowska zauważa: „Ale nic nie słychać, by ktoś z tych ludzi popełnił samobójstwo” (69). W ten sposób też dotyka dna hańby.

Wyka pisze pamiętnik po klęsce, nie dziennik klęski. Czyni tak dlatego, by więcej zobaczyć, ogarnąć, zrozumieć, by z perspektywy dłuższej niż perspektywa dnia, ale nie całkowicie oderwanej od niedawnych wydarzeń, nie tylko moralnie zgłębić hańbę, ale też i odczytać historyzoficzne sensory klęski.

Tę lekturę ze świeżych dziejów można i należy zestawić z tym, co napisał generał Stefan Rowecki. Od razu po klęsce wrześniowej, pod Warszawą, powstała anonimowo wydana w podziemiu już w grudniu 1939 broszura pt. *Czy wrzesień 1939 r. okrył niesławą naród polski?* Znamienne to pytanie o honor i możliwość jego zbrukania narzuca styl odpowiedzi zaprzeczającej. Rowecki uważa, że pierwsza runda skończyła się naszą porażką, nie klęską. Nie dopuszcza krytyki postępowania Rydza-Śmigłego. Potępia samobiczowanie: „Dziś pod butem najeźdźcy nie czas na porachunki w tej mierze”. Cały wywód prowadzi do konkluzji, dla dokładniejszego upamiętnienia zapisanej wersalikami:

Patrząc [...] w ubiegłe miesiące, choć nie zaprzeczamy, że wiele pomyłek, błędów i win popełniliśmy,

PAMIĘTAJMY: NIE OKRYŁ SIĘ NIESŁAWĄ NARÓD POLSKI ANI JEGO BOHATERSCY ŻOŁNIERZE!⁷

Tak mówi jeden z organizatorów (już zaraz po kapitulacji Warszawy) wojska podziemnego. Optyka „cywilna” Wyki czy Nałkowskiej jest jednak odmienna, jakkolwiek również ich uwagę absorbuje głównie kwestia honoru narodowego.

Do niedawnych wydarzeń Wyka powraca w rozmaitych tonacjach literackich; potrafi się na to zdobyć, gdyż forma pamiętnika umożliwia większy dystans niż notatka dziennika. Nie brakuje rodzaju bolesnej przypo-

⁷ Cyt. za: T. Żenczykowski, *Generał Grot. U kresu walki*, Londyn 1983, s. 124. Zob. też T. Szarota, *Stefan Rowecki „Grot”*, Warszawa 1983, s. 105.

wieści o narodzie osaczonym, opuszczonym i zhańbionym: „Prezydent na obcej ziemi ukazał cudzoziemski paszport, marszałek wojsk zgubił gdzieś buławę” (255). W następnym zdaniu zastrzega, że nie szydzi — z prezydenta Mościckiego, z marszałka Rydza-Śmigłego.

Wspominam tylko sprawy bardzo niedawne, wstydlive i hańbiące, a czasem myślę, że może kiedyś będą one tragiczne. [255]

Trzeba zapamiętać to zdanie: że może kiedyś będą tragiczne. Dzięki historiozofii? dzięki literaturze? Zarysowuje się tutaj perspektywa, którą Wyka usiłuje zdobyć, by móc intelektualnie sprostać klęsce. Rzeczowo poszukuje historycznych jej przyczyn, wielokrotnie wylicza powody militarne („niższość broni, trudność położenia strategicznego, niedostatek liczebny żołnierza”), zauważa paraliżujące znaczenie „dzieła kulawego kobolda” — Goebbelsa, propagandy, której zarazek uderzał skutecznie „w moralne ośrodki oporu każdego człowieka” (256). Ale też przeczuwa, że „kiedy od wschodu ruszyło plemię drugie” (255), kiedy zostaliśmy wzięci w dwa ognie, powstała sytuacja tragiczna.

Pojawia się zatem motyw inny, odmienny od poszukiwania materialnych powodów klęski: tutaj tragizm splata się z fatalizmem, z tragiczną ironią dziejów Polski.

Wiemy, że można było przeciwstawić więcej broni, więcej świadomości historycznej, więcej ludzi dorosłych do tej próby, wiemy i nie zapomnimy, ale czy wynik byłby całkiem inny? Konieczność historyczna tego zderzenia, jego wynik nieuchronny mają coś z fatalizmu. [253]

Tego motywu Wyka bliżej nie rozwija, nie dopowiada do końca, ale aura myśli mówi za siebie: coś z romantyków, z *Lilli Wenedy*, z Wyspiańskiego. W tym kontekście pojawić się muszą wizje polskich poległych od półtora wieku w walce ciągle napiętnowanej jakimś historycznym i jakby pozahistorycznym fatalizmem. Dlatego Wyka tyle pisze o naturze, o przerażającej obojętności przyrody na los ludzi, o płaskiej i bezbronnej równinie wydanej na łup najeźdźcy. Dla niego tutaj kryje się czynnik pozaludzkiego fatalizmu, tutaj rozgrywa się — wiecznie tak samo — los polski. Geografia nabiera wymiaru tragicznego.

nie było nawet buntu, jedynie gorycz i bezsilność. Niech się dopełni rytm nocy i dni klęski, nieomylny jak zegar, któremu nie wolno spocząć, póki nie dokonana się godzina kary. [228]

Kary — za co? moglibyśmy zapytać. Ale w tej sferze rozważań Wyki nie wolno tak pytać. To kara tragiczna.

ta klęska i wojna do żadnej niepodobna jest tak polska i chciałoby się powiedzieć — zgodna z tradycją naszych klęsk. Wystarczy sięgnąć w przeszłość, by mniej obco czuć się w jej obliczu. [227]

W obliczu napiętnowanych tragizmem dziejów Polski nowożytnej.

Wyka dziedziczy w dużej mierze po Wyspiańskim wizję historii groźnej, nieubłaganej, bezlitosnej, historii jako *fatum*, jako porządku „nie-

zmienności praw” (233). Drażnią go czasem polskie próby wykupywania się w dzieje, w historię taką, jak ją widzi — „impro wizacjami, szaleństwami na nieludzką miarę [...], Somosierrami, Rokitnami, potyczką legionową” (229), obroną Warszawy w 1939 roku. Ale gdy przechodzi do bardziej impresyjnej formy zapisu — wpływa inne rozumienie tych polskich wysiłków:

Jest większa szlachetność i mądrość w nieroztropności polskiej aniżeli w rozważnym kunktatorstwie kibiców historii. [250]

Tu już została zastosowana inna skala ocen — na niej „historia” zderza się z „moralnością”.

Taka wizja historii, o jakiej była przed chwilą mowa, uniemożliwiałaby faktycznie wszelki opór przeciwko niej, ukazując jego niedorzeczność i nieskuteczność wobec nieubłagania „niezmiennych praw”. Ale nie jest tak ani u Wyki, ani u jego wielkich poprzedników. Postawę Wyki cechuje to, co Paul Tillich nazywa „męstwem bycia”. *Pamiętnik po klęsce* stanowi laboratorium myśli potrzebnych zbiorowości, by owo egzystencjalne i historyczne „męstwo bycia” zachowała i utrzymała, by się przygotowała do nowych zmagania o istnienie i by je podjęła ze wzbogaconą świadomością swego położenia.

„Istnieje człowiek moralny i istnieje człowiek historyczny” (233). To stwierdzenie Wyki, rozgraniczającego ostro „historię” i „moralność”, ma decydujące znaczenie. Historia jest amoralna; szkodliwym, sentymentalnym złudzeniem jest marzyć w historii o sprawiedliwości czysto moralnej; sprawiedliwość historii nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością moralną. Te myśli Wyki powtarza po wiele razy. Ale nie oznacza to bynajmniej, że korzy się przed tak rozumianą historią. Opokę jego stanowi myślenie romantyków. Cytując zdanie Krasińskiego o ideałach, podkreśla, parafrazując *Romantyczność* Mickiewicza: „W to wierzę i to widzę” (234). Proces historyczny jako siła ukrytą swoją stroną dotyka wymagań człowieka moralnego. „Między siłą a słusnością jest jednak tajemny związek moralny” (234) — oto jedno z najistotniejszych stwierdzeń *Pamiętnika po klęsce*. „Siła” i „słusność” stają się głównymi kategoriami historiozoficznymi Wyki. Jeśli jesienią 1939 przewiduje klęskę Niemiec faszystowskich, to dlatego, że ich „siła” przerasta znacznie ich „słusność”. Prawda moralna wcieka tą szparą, „która się rozwiera pomiędzy siłą spragnioną prawa moralnego a prawem samym. Tę jedyną widzę możliwość klęski Niemiec [...]” (235).

Jest Wyki przekonany, że tworzący tylko siłą człowiek historyczny nie może na zawsze zwyciężyć nad posługującym się racją etyczną człowiekiem moralnym. To najważniejsza nauka, jaką wyciągnął z klęski; to uzbrojenie historiozoficzne, które wykuł w dniach wewnętrznej ciszy jesiennej po pogromie. Szczególnie zaś wrażliwie — od początku do końca *Pamiętnika po klęsce* — dostrzegał wyzuwanie przez okupantów zbio-

rowości polskiej z wszelkiej odrębnej, moralnej racji istnienia, aż po „orwellowski” proceder unicestwienia historii:

Naród ten [polski] na mocy orzeczenia zwycięzcy nie posiadał nigdy swej odrębnej i prawdziwej historii, albowiem bez pozwolenia sąsiada tworzył swoje państwo. Historia jego jest tylko wtedy ważna i tylko wtedy działa się naprawdę, kiedy była w stosunku wasalskim i lennym do dzisiejszego zwycięzcy. Wszystko inne jest złudzeniem i niepoczytalnym wmówieniem. [296]

Wyka nie miał wątpliwości, że takie praktyki nie wyjdą zwycięzcy na dobre.

I na zakończenie nie mogę się oprzeć przytoczeniu pewnego skojarzenia. W tekście z przełomu lat 1939 i 1940 Wyka pisał o konieczności „gestu wewnętrznego”, „gestu wewnętrznego oporu”, przejawiającego się w „zachowaniu się, tonie ulicy, kawiarni”, w niepochwytnych dla słowa znakach. Bał się o Kraków, który „zawsze był oportunistyczny i kompromisowy” — „chodzi o drobiazgi może, ale te, z jakich przeziiera przytłumiona dusza miast” (287). Miał wielkie dla tych drobiazgów wyczucie, wiedział, że w nich właśnie skupiać się może istota wyboru moralnego, którego wykładnikiem bywa poczucie honoru.

Brat generała Stefana Roweckiego, Stanisław, niedawno wspominał:

w dniu imienin [...], 2 września 1940, ofiarowałem mu piękną brązową statuetkę księcia Józefa Poniatowskiego z krótkim pisemkiem imiennym, mniej więcej takiej treści: „Życzę Ci, Kochany Stefku, abyś na obecnym Twoim stanowisku Dowódcy mógł uratować honor Polski walczącej, tak jak to uczynił książę Józef”.

Na przełomie lat 1942 i 1943 — opowiada dalej —

Gdy w Londynie dowiedziano się o rozszyfrowaniu generała Grotą przez gestapo i wywiad Wehrmachtu, przyszła z Anglii sugestia do Komendy Głównej AK, aby mój brat na jakiś czas wyjechał z Polski do Anglii. Miałem z nim na ten temat rozmowę. Wyjaśniając mi sytuację i propozycję wyjazdu z Polski, zapytał mnie: — A jak ty postąpiłbyś w takim położeniu? Powiedz mi po bratersku i szczerze. Po chwili zastanowienia oświadczyłem, że ja z tej propozycji bym nie skorzystał, gdyż uważam, że dość mieliśmy w tej wojnie ewakuacji lub ucieczek ze swych stanowisk przez dowódców wysokiej rangi. Wysłuchawszy mej odpowiedzi, Grot wziął mnie w ramiona i rzekł: — I ja tak zdecydowałem. Nie zostawię moich żołnierzy, narażonych tak jak i ja w każdej chwili na schwytanie przez Niemców, męczarnię i śmierć. Daj mi Boże, że jeszcze poprowadzę ich do walki otwartej z tym draństwem niemieckim. Po chwili dodał: — I wiesz, co między innymi zaważyło na mej decyzji niezrezygnowania ze stanowiska Komendanta AK? Twój Książę Józef⁸.

Moralne gesty wewnętrzne księcia Józefa i generała Grotą zdecydowały o ethosie dziejów polskich. W jego obrębie sytuuje się też *Pamiętnik po klęsce Wyki*.

⁸ S. Rowecki, *Mój brat generał Grot*. „Odra” 1982, nr 11, s. 23.